

▶ TEMAT TYGODNIA ▶

Polska specjalność eksportowa: kapuś



Rafał A. Ziemkiewicz

„Przeczołganie” przez donosicielską organizację sędziego piłkarskiego Szymona Marciniaka, które przebiło się do szerszej publicznej świadomości, było tylko częścią codziennej krzątanimy ludzi i organizacji, którzy w ramach ogólnego kapowania na Polskę, pod patronatem lewicowo-liberalnych „autorytetów” i mediów, urządzili sobie własne, intratne, delatorskie biznesy

Dwie dekady temu, w ramach programu jednej z fundacji wspierających samorządność, finansowanego przez nieistniejącą już agendę amerykańskiego rządu – USIA, gościłem z ekipą TVP w Ameryce, kręcąc reportaże o tamtejszym samorządzie. Wśród wielu innych odbyłem też wtedy rozmowę z urzędnikiem imigracyjnym. Był to czas, kiedy jako najważniejszy problem w stosunkach z mocarstwem zza oceanu kreowano w naszych mediach sprawę wiz turystycznych dla Polaków: byliśmy ostatnią nacją europejską, której ich nie udzielano, co sprawiało, że każdy Polak musiał przechodzić pełną, dość kłopotliwą i upokarzającą procedurę ubiegania się o prawo wjazdu do USA w ich warszawskiej ambasadzie.

Przyczyną tego szczególnego traktowania były statystyki, zgodnie z którymi obywatele Polscy bodaj najczęściej dopuszczali się podczas pobytów deklarowanych jako turystyczne naruszeń amerykańskiego prawa – tzn. masowo przyłapywani byli na pracy „na czarno”.

Zapytałem więc mojego rozmówcę, czy rzeczywiście Polacy podejmują nielegalną pracę częściej niż inni. Odpowiedział, że wedle jego wiedzy wcale nie. Jednak – powiedział – kiedy pracę na czarno ma, dajmy na to, Meksykanin czy Kolumbijczyk, to inni Meksykanie czy Kolumbijczycy stoją za nim murem, zgodnie się zaprzysięgają, że ten pan tu tylko przechodził i może przypadkiem oparł się raz czy drugi o łopatę, ale o żadnej pracy mowy nie ma. Bardzo trudno w takiej sytuacji postawić formalne zarzuty. A Polacy donoszą jeden na drugiego z takim zapałem, że jeśli tylko jednemu uda się trochę zarobić, to on – tzn. mój amerykański rozmówca – ma zaraz na biurku donosy od trzech innych, ze wszystkimi szczegółami. Stąd właśnie takie, a nie inne statystyki.

Mając tę rozmowę w pamięci, uzupełnioną o wiele późniejszych doświadczeń, wcale nie byłem zdziwiony donosem stowarzyszenia Nigdy Więcej na sędziego piłkarskiego Szymona Marciniaka – donosem, wskutek którego Polakowi groziło odsunięcie od prowadzenia prestiżowego meczu i został zmuszony do złożenia upokarzają-

cej, stalinowskiej „samokrytyki”, mimo że wszystkie zawarte w donosie oskarżenia były kłamstwami i manipulacjami. Po prostu pierwszy raz złośliwość lewicowych kapusiów dosięgnęła człowieka tak znanego i sprawy tak prestiżowej (nigdy jeszcze żaden Polak nie został zaproszony do prowadzenia finału Ligi Mistrzów), stąd i więcej o Marciniaku mówiono.

PRZEMYSŁ DONOSZENIA NA POLSKĘ

Jednak w III RP rozwinął się przecież, szczególnie w ostatnich latach, cały dochodowy przemysł donoszenia na Polskę i Polaków. Paskudny polski nawyk załatwiania porachunków z sąsiadem czy rywalem poprzez donos do ekonoma, gestapo czy milicji – smutne dziedzictwo pańszczyzny, rozbiorów i okupacji – spotkał się z rozkwitem na Zachodzie ruchów woke oraz cechującej je cancel culture i podniesiony został przez oszałałe z nienawiści do PiS „elity” do rangi zachowania szanowanego.

Z różnych względów te zachodnie nastroje doskonale wpasowały się bowiem



FOT. ADOBE STOCK

w oczekiwania lewicowo-liberalnej strony polskiej debaty publicznej. W narastającej na Zachodzie tendencji do eliminowania z życia publicznego wszelkich poglądów tradycjonalistycznych, a szczególnie patriotycznych, „nacjonalistycznych”, uzbrojonej w potężne środki instytucjonalne, zobaczyła ona nadzieję na odegranie się na znienawidzonym, a stale z nią zwyczajającym, „Polaku katoliku”.

Specyfikę polskiej lewicy, od samego jej zarania, określało poczucie słabości i oderwania od mas. Już pierwocina późniejszych polskich ruchów socjalistycznych, XIX-wieczna Gmina Narodowosocjalistyczna w swym programowym piśmie „Samoobrona” (oczywiście te słowa nie niosły wtedy współczesnych skojarzeń), formułowała postulat oparcia się na „inteligentnym proletariacie” – pracownikach umysłowych, studentach, „wysadzonych z siodła” potomkach ziemiaństwa, ponieważ proletariatus jako taki pozostawał pod przemożnym wpływem sił reakcyjnych: katolickiego kleru i szermujących legendą kościuszkowskich kosynierów stronnictw patriotycznych. W doświadczeniu polskiej

lewicy i wyrastającego z niej liberalnego nurtu inteligencji mieściły się takie fakty historyczne jak ten, że powołany w odpowiedzi na agitację socjalistów endecki Narodowy Związek Robotniczy szybko osiągnął wielokrotnie większy zasięg i podczas ruchawek 1905 r. skutecznie zwalczał bojówki PPS, które terrorem usiłowały zmusić robotników do udziału w strajkach.

Ciekawie o tym doświadczeniu opowiadał Jerzy Giedroyc w mało znanym wywiadzie rzece „Ostatnie lato w Maisons-Laffitte” (z Hanną Marią Gizą, Wrocław 2007), gdzie sformułował wręcz zasadę, że w beznadziejnie katolicko-patriotycznej Polsce lewica nigdy nie zyska demokratycznego mandatu dla swego postępowego programu, dlatego musi go wprowadzać w sposób zakulisowy, przebiegłymi kombinacjami na zapleczu. Jednak to nie Giedroyc stał się symbolem tej postawy, ale filozof Tadeusz Kroński, który w znanym liście do Czesława Miłosza cieszył się z sowieckiej okupacji i zapowiadał: „My kolbami sowieckich karabinów wybijemy Polakom z głów zacofanie i nauczymy ich myśleć racjonalnie!”.

OPOZYCJA ŻEBRZĄCA O SANKCJE

Pańszczyźniany lud chętnie (dowodzą tego niestety twarde dane, oparte na archiwaliach) sięgał po donos i obmowę przed „panem” – czy był nim folwarczny ekonom, okupant czy inna władza – ale przynajmniej się tego wstydził. Wierna dziedzictwu Krońskiego współczesna formacja lewicowo-liberalna natomiast w ogóle zdjęła z tego kulturowe tabu. Stąd haniebny fenomen, iście na światową skalę, jakim jest zachowanie polskiej opozycji – a także sympatyzujących z nią intelektualistów – za granicą. Nie ma drugiego takiego wypadku, aby w państwie demokratycznym opozycja polityczna po przegranych wyborach starała się odwrócić ich wynik, żebrząc za granicą o potępiające rezolucje, sankcje i inne formy nacisku na własny kraj. Przeciwnie, gdy te same grupy polityczne i instytucje unijne, które wykorzystują do tego celu PO i Lewica, zaoferowały podobną „pomoc” przegranym w wyborach socjalistom czeskim, usłyszeli od traktowanych przez wielu Polaków z góry „pepików”, że Czesi swoje cze-

skie sprawy mają zwyczaj załatwiać u siebie.

Politycy polskiej opozycji nie czują jednak żadnego zażenowania, zwracając się „do Europy” czy „do Ameryki” jako instancji wyższych, władnych dostarczyć im swoimi dyrektywami i oświadczeniami współczesnej wersji „kolb” do wybijania Polakom z głowy „zacofania”. Jeśli zdarzy się możliwość zapytania ich o przyczyny tego bezwstydu, to z oburzeniem porównują swych krytyków do Gomułki czy Jaruzelskiego oraz ich propagandystów, krytykujących za czasów PRL-owskich KOR czy Solidarność za przyjmowanie zagranicznego wsparcia.

W swoim tożsamościowym dyskursie liberalna lewica ustawiła się więc na takiej samej pozycji wobec „wolnego świata”, jak, powiedzmy, dysydenci z Iranu czy Tybetu, alarmujący świat o prześladowaniach doznawanych przez ich narody z rąk totalitarnych reżimów czy okupantów. Władza PiS – a taki sam był przed laty stosunek michnikowszczyzny do prezydentury Wałęsy, zanim nie połączyły ich świadomość, że wszystkim nogi wyrastają z tych samych teczek, i zrodzony z niej lęk przed „lustratorami” – choć legitymizowana demokratycznymi wyborami, traktowana jest jak narzucona, obca. Kto jest tym naszym okupantem, kto narzucił ten „reżim”, przed którym proszą o obronę zachodnie instytucje Radek Sikorski, Andrzej Halicki czy Robert Biedroń? Tę narrację jasno sformułował już w pierwszym szoku po wyborczej klęsce w 2015 r., w studiu TVN24, prof. Radosław Markowski: „Wieś narzuciła nam prezydenta”. Tu znowu przypadkiem mental polskiej lewicy spotyka się ze sposobem myślenia współczesnych liberalnych elit Zachodu, które demokrację akceptują tylko w takich granicach, w jakich jest ona autoryzowana przez nie same, decydujące za pomocą swej opiniotwórczej siły, kto ma prawo głosić swoje poglądy i wygrywać głosowania, a kto nie.

Stąd płynie zdecydowane przyzwolenie lewicowo-liberalnych salonów na donoszenie na własny kraj czy więcej nawet – podniesienie tego donosicielstwa do rangi podobnego bohaterstwa, którym była działalność w antykomunistycznym podziemiu, choć ludzie sypiący denuncjacjami na rzekomo „łamającą podstawowe prawa obywatelskie” Polskę bynajmniej nie cierpią żadnych prześladowań, przeciwnie –

■ całymi garściami czerpią z tej aktywności rozmaite profity. Co więcej, obejmuje ono także przyzwolenie na posługiwanie się w walce z „okupującą” Polskę „PiS-owską ciemnotą”, z najgrubszymi nawet kłamstwami. Tożsamość lewicowo-liberalna i jej wyższościowy dyskurs obejmują bowiem także zasadę, którą ostatnio sformułował wprost Waldemar Kuczyński w twitterowym sporze z Leszkiem Balcerowiczem: gdy ten drugi skrytykował składanie fałszywych wyborczych obietnic jako „niemoralne”, były „zausznik” Tadeusza Mazowieckiego odpalił mu: „Moralne jest wszystko to, co służy wygranej z PiS!”.

SAME KŁAMSTWA

Lewicowo-liberalni kapusie nie mają więc żadnego problemu nie tylko z tym, że swymi donosami prowokują do działań wymierzonych we własną ojczyznę (samo pojęcie jest im głęboko obce, choć ostatnio wątki patriotyczne pojawiły się w opozycyjnym dyskursie, na tej samej zasadzie, co licytowanie się w obietnicach socjalnego rozdawnictwa), lecz także z tym, że rzucają na nią oszczerstwa.

Większość głośnych denuncjacji ostatnich lat i sprowokowanych nimi działań przeciwko Polsce oparta była na całkowitych kłamstwach. Upadłe „elity” pomagda lenkowej III RP nie mają jednak żadnego problemu z tym, żeby uchwały zakazujące wprowadzania do szkół „edukatorów” organizacji niemających na to zgody władz oświatowych i rodziców prezentować Zachodowi jako „tworzenie stref wolnych od LGBT”, z celowym graniem sugestią, że chodzi o jakieś strefy, do których zakazuje się wstępu homoseksualistom. Ani Bart Staszewski, rozpowszechniający to kłamstwo chwytliwymi propagandowo, sfalszowanymi przez siebie zdjęciami, ani Robert Biedroń, który z trybuny Parlamentu Europejskiego kłamał w żywe oczy, że w Polsce jako homoseksualiście zakazuje mu się wstępu do restauracji, mimo oczywistego łamania elementarnych zasad przyzwoitości nie przestają być dla polskich liberałów bohaterami. Nie spotkało się z najmniejszym przejawem krytyki przedstawianie Zachodowi projektu ustawy przewidującej kary za prezentowanie treści nacechowanych seksualnie nieletnim jako „próby zakazu edukacji seksualnej” czy też obywatelskiego (!) projektu ustawy aborcyjnej jako „nasy-

łania przez rząd PiS na ciężarne kobiety prokuratorów”. Przeciwnie: wszystko, co służy przedstawieniu cywilizacyjnej metropolii tutejszych tubylców i wybranych przez nie władz jako zacofanej, prymitywnej tłuszczy i uzyskaniu stamtąd większej liczby jeszcze mocniejszych „kolb” do wybijania Polakom tego zacofania z głów – jest moralne.

Skoro tak się zachowują liderzy polityczni, to trudno się dziwić goniącym za poklaskiem artystom czy dziennikarzom. Specjalnością polskiej kinematografii stały się filmy prezentujące publiczności zachodnich festiwali Polskę jako nieopisaną dzicz i ciemnotę. „Pokłosie” Pasikowskiego, gdzie na współczesnej polskiej wsi ciemne chłopstwo przybija głównego bohatera za otwartość na Żydów do drzwi stodoły, „Twarz” Szumowskiej, gdzie chłopiec po przeszczepie twarzy pada ofiarą zabobonnej wsi jako „diabeł”, „Mowa ptaków” Żuławskiego, gdzie w warszawskim liceum uczniowie neonaziści pod wodzą księdza katechety i z aprobatą dyrektora katują na oczach całej szkoły nauczyciela za to, że powtórzył im stare antykatolickie koncepty Witkacego (później wplecione są w narrację o tychże nazistach autentyczne zdjęcia z Marszu Niepodległości), „Obywatel” Stuhra, przedstawiający Solidarność jako ruch bardziej antysemitki niż antykomunistyczny, „Pokot” Holland według powieści Tokarczuk... Można by mnożyć. Groteskowe wizje Polski przypominającej pogrążoną w mroki średniowiecza Transylwanię z klasycznego „Draculi” zapewniają pochwały recenzentów, zachwyty, dotacje, wypłacane, co prawda, przez „państwo PiS”, ale zarządzane przecież przez „środownisko”, i zagraniczne nagrody – jeśli nie za artyzm, to dla okazania solidarności z polskimi przyjaciółmi, zmuszonymi do życia w obłęzieniu przez tak straszliwą ciemnotę.

„KRYTYKA MEDIÓW ZACHODNICH”

Nie inaczej jest w innych dziedzinach sztuki, a szczególnie w dziennikarstwie. Odwołując się do kolonialnego kompleksu Polaków wobec Zachodu, media lewicowo-liberalne wypracowały metodę okładania Polaków, niczym pałą, krytyką mediów zachodnich. Przy czym te kry-

tyki albo są inspirowane przez polskich „przyjaciół” i „informatorów” (co oczywiście nie zdejmuje winy z europejskich czy amerykańskich gazet, ani myślących konfrontować jednostronne, ale oczekiwane opinie z faktami czy ze źródłami niezależnymi), albo wręcz pisane są przez pracowników mediów polskojęzycznych. Te z kolei powtarzają potem z lubością, że „renomowany amerykański dziennik” czy portal napisały o polskim antysemityzmie, łamaniu praw człowieka albo narodowo-katolickiej cenzurze, nie wspominając, że „renomowane” medium po lewicowo-liberalnej znajomości udostępniło swe łamy publicystce czy publicystce „Gazety Wyborczej” albo „Krytyki Politycznej”. Niedawny artykuł w „New York Timesie” Karoliny Wigury i Jarosława Kuisza z portalu Krytyka Liberalna, z apelem do rządu USA, by zamroził stosunki z Polską dopóty, dopóki rządzi nią „reżim” PiS, jest tylko jednym z wielu podobnych lokowanych w licznych wpływowych zachodnich mediach. Charakterystyczna była też reakcja obojga na krytykę tej publikacji, w odpowiedzi na którą ogłosili się – a jakże – „ofiarami prawicowej nagonki” i „hejtu”.

Swego czasu regularnie monitorował takie antypolskie publikacje piszących w obcych językach Polaków twitterowy profil „Nagroda Złotego Goebbelsa”. Generalnie jednak cała opisana wyżej aktywność zagraniczna antypisowskich „elit” uchodzi zwykle uwadze przeciętnego Polaka. Nawet ekscesy takie jak niedawny występ Basila Kerskiego – uczynionego przez PO instytucjonalnym strażnikiem pamięci Solidarności – który wręczenie polskiemu naukowcowi zagranicznej nagrody zamienił w propagandową, orwellowską „godzinę nienawiści” wobec współczesnej Polski, w kraju przechodzą ledwie odnotowane.

„Przeczołganie” przez donosielską organizację znanego sędziego piłkarskiego, które przebiło się do szerszej publicznej świadomości, było więc tylko częścią codziennej krzątania ludzi i organizacji, którzy w ramach ogólnego kapowania na Polskę, pod patronatem lewicowo-liberalnych „autorytetów” i mediów, urządzili sobie własne, intratne, delatorskie biznesy. Rafał Pankowski, założyciel – czy raczej, należałoby powiedzieć, właściciel – „antyfaszystowskiego”

stowarzyszenia słusznie uważany jest tutaj za przykład największego sukcesu. Dokumentując kiedyś temat na użytek programu „W tyle wizji”, wydawca tego programu bez większego trudu znalazł w Internecie prawie 40 różnego rodzaju występów dr. Pankowskiego (do wszystkiego jest on wykładowcą Collegium Civitas), w światowych telewizjach, w tym tak egzotycznych, jak japońska czy koreańska, wszędzie poświęconych opowieściom o narastającym w Polsce nazizmie. Na stronie internetowej jego stowarzyszenia znaleźć można więcej podobnych nagrań – np. zapis udziału Pankowskiego w odbytym w Moskwie jesienią 2021 r. „trzecim międzynarodowym kongresie Protecting The Future, poświęconym walce z antysemityzmem, ksenofobią i rasizmem”. Co prawda, do ubiegłego tygodnia film ten miał tylko 64 wyświetlenia, ale, doprawdy, Pankowski snujący Rosjanom opowieść o faszyzmie panującym na polskich stadionach wart jest większego audytorium – podobnie jak jego występy na dorocznych konferen-

Donosy na Polskę, słane w świat przez niektóre organizacje, stają się podstawą całych propagandowych narracji

cjach antyantysemickich w Tel Awiwie, gdzie pomiędzy podsumowaniami liczby mordów, pobić, podpaleń, niszczenia synagog i cmentarzy w krajach zachodniej Europy pokazywał ze zgrozą figurki „Żyda z pieniążkiem”, sprzedawane na warszawskiej Starówce, w takim tonie, że Polska, która w przeciwieństwie do Niemiec czy Francji „nic z tym nie robi”, okazała się na tej konferencji najgorsza.

Finanse stowarzyszenia Nigdy Więcej, podobnie jak innych organizacji tego typu, są niejawne, trudno więc powiedzieć, czy skwapliwość, z którą Pankowski i mu podobni biorą udział przede wszystkim w imprezach organizowanych

przez głównego putinowskiego sponsora walki z polskim antysemityzmem i demaskowania go przed światem, Władysława Mojżeszowicza Kantora, ma swój wymiar finansowy czy wynika z czystej, być może przypadkowej zbieżności celów. Może powinny się sprawdzić tego zająć polskie służby. Donosy na Polskę, słane w świat przez takie organizacje jak Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych (wciąż kierowany przez ukrywającego się w Norwegii, prawomocnie skazanego oszusta Rafała Gawła) czy stowarzyszenie Otwarta Rzeczpospolita, stają się bowiem podstawą całych propagandowych narracji, rezonujących – nie bez pomocy innych możliwych promotorów i sponsorów – w światowej mediasferze, uwiarygadniane argumentem: przecież to samo mówią Polacy, nie mówiliby tak o swoim kraju, gdyby nie była to prawda. Bo to, że może być inaczej, normalnym krajem, niemającym tego okupacyjnego obciążenia, nie mieści się w głowach.